Należność pocztowa opłacona ryczałtem.
№ 10. Częstochowa, dn. 6 marca 1927 r. Cena 20 groszy. Rok II.

REPUBLIKANIN

TYGODNIK DEMOKRATYCZNY

Prenumerata wynosi miesięcznie: miejscowa zł 0,75; z odnoszeniem „ 1—; zamiejscowa „ 1—

WYDAWCA i REDAKTOR STEFAN WOJNAR-BYCZYŃSKI.
Redakcja i Administracja Częstochowa, II Aleja 43, lewa oficyna, telefon 5-98, czynna codziennie od 4 do 7 po poł. — Konto czekowe P. K. O. № 64137

Cena ogłoszeń: I str. za wiersz 1 m/m. 40 gr. w tekście „ „ 30 „ ostatnia strona „ 20 „

Złote słowa—czy „głowa do pozłoty".

(Dokończenie).

Jeżeli mowa p. eksministra Ratajskiego zmierzać miała do autonomji Poznańskiego, to dla czego sprawy całkiem wyraźnie nie postawił?

Kwestja samorządu nawet dzielnicowego nie jest znowu sprawą tak nieskromną, żeby jej w przyzwoity sposób nie można było poruszyć otwarcie.

Zdaniem naszym te same skutki można było osiągnąć bez uciekania się do pyszałkowatych, a więc i niesmacznych przechwałek, które łatwo tłomaczone być mogą w ten naprz. sposób — „niemcom zawdzięczamy swoją kulturę odrębną, swoje bogactwo i — wszystko czem się szczycimy; natomiast polacy z innych dzielnic, chcą korzystać z tych darów, chcą zaprowadzać zmiany w systemie tak idealnym, że nikt tam już nigdy na lepsze nic zmienić nie może" (chyba jedni prusacy).

Mamy samorządy, miejskie, gminne, powiatowe — dlaczegóż by pewne województwa nie mogły otrzymać szerokiej nawet autonomji—naturalnie w ramach, na jakie troska o całość i o bezpieczeństwo państwa pozwala.

W danym wypadku okolicznością przemawiającą na rzecz uwzględnienia życzeń wielkopolskich, jest fakt, że poznańczykom trudno zespolić się z Polską ideją państwową wprost bez pośrednictwa lokalnego patryjotyzmu, że potrafją czuć się polakami dopiero za pośrednictwem swej poznańskości.

Zjawisko to można uważać za śmieszne, można je zaliczać, do ujemnych stron psychiki wielkopolan, tym nie mniej liczyć się z nim jako z faktem realnym należy.

Po za tem centralizm jako dążenie, niema w sobie nic szczególnie dodatniego — odwrotnie — jest raczej klątwą. ciążącą na ludzkich umysłach, które starają się sprowadzić społeczeństwo do jednego stada, lub mechanizmu nakręcanego jednym kluczem.

Uwzględniając jednak dążenia samorządowe, ważnem jest poznać motywy, jakie w danym wypadku najważniejszą odgrywają rolę. Komu przedewszystkiem zależy na autonomji?—całej ludności bez różnic społecznych, czy tylko poszczególnym grupom lub klasom, a także o co komu chodzi?—czy o zachowanie odrębnej struktury gospodarczej, lub kulturalnej, czy też o cele charakteru politycznego a nawet ściśle partyjnego?—bo i to ostatnie jest prawdopodobnem.

Ściślej więc się wyrażając, — ciekawem jest czy chodzi o autonomję dla wielkopolskiej ludności czy — dla Obozu Wielkiej Polski?

Od rozstrzygnięcia tej kwestji zależeć musi zarówno zasadnicza decyzja władz centralnych, jak też charakter i ramy tego ewentualnego samorządu.

* * *

Jakkolwiek „światopogląd" dzielnicowy w Poznańskiem jest mocno zakorzeniony, to jednak, do tej pory przynajmniej, dążenia Wielkopolan miały charakter obronny—nie agresywny.

Zupełnie inną cechę ma akcja niektórych sfer małopolskich.

Wprawdzie i w tym wypadku system narzucony przez zaborcę uważany jest za szczyt doskonałości, którą krytykować pozwalają sobie tylko „dyletanci" i ludzie „wschodniego" pokroju, ale tu już nie tylko chodzi o obronę swego pozaborczego Stanu posiadania, ile o ekspansję tej swoiście i po prowincjonalnemu rozumianej „kultury zachodu", na inne dzielnice.

Wszystko co płynie z Warszawy, a nie ma stempla „małopolskiego" co nie wygląda na plagjat metody austryjackiej jest tem samem pochodzenia „rosyjskiego"—„wschodniego".

Więcej kolorów ci panowie nie są w stanie rozróżniać. Wzory angielskie, amerykańskie, francuskie nie istnieją dla nich, lub należą do roboty, wschodniej, a już coś nowego, coś indywidualnego, czego w Austrji nie było,—to skandal.. to dyletantyzm od którego „fachowiec" z c. k. terminu dostaje żółtaczki.

Trudno czasami nie współczuć tym ludziom, tymbardziej że dziś i do Karlsbadu droga nie taka łatwa, ale trudno także zgodzić się z ich tendencjami i rozpocząć urabiać ludność do potrzeb i zwyczajów byłej austryjackiej biurokracji. O ten ostatni szczegół także chodzi chodź troszkę — państwo dla biurokracji, czy — biurokracja dla państwa?

Nie przemawiają przez nas bynajmniej względy dzielnicowe— wiemy, że stosunki w Kongresówce i wogóle w całym byłym zaborze rosyjskim nie są idealne, że w całokształcie nie są zapewne lepsze od małopolskich, ale — tymbardziej — do istniejących tu już wad i braków nie można dodawać obciążeń i niedomagać przeżytego ustroju.

Wiemy, że typowy przedstawiciel inteligencji warszawskiej, tak zwany „warszawista" według „Krakowskiego Ilustrowanego Kurjera Codziennego", nie pyta człowieka — kim jesteś i co umiesz, ale — kogo grasz i jaką pozę przybierasz?... Wiemy że nie chodzi mu o treść, tylko o gesty, wiemy jednak również, że przeciętnemu inteligentowi z Małopolski, też nie chodzi o treść jeno o formę... że dla niego niema znaczenia człowiek, tylko jego tytuł.

Pod tym względem dużo solidniejsi są Poznańczycy — im zwykle więcej o istotę rzeczy chodzi, a choć ta istota rzeczy bliską bywa nieraz sentencjom niemieckim w rodzaju „—" mit guter Wurst und gutem Magen lässt sich das Leeben schon ertragen", [1]) to jednak nawet w podobnym wypadku lepszy jest

[1]) Przy dobrym brzuchu, dobrej kiełbasie, to życie jakoś da się przetrzymać.

ten rydz, niż — nic... niż — gest, niż blaga, albo bezduszny czy obłudny formalizm.

Na rozumną i pożyteczną emulację [2]) rozwojową dzielnic, na wzajemną wymianę rzeczywistych, a nie urojonych wartości, powinnno się znaleść miejsce i warto go poszukać, lecz dla prób odrodzenia tej czy innej okupacji, lub dla zamaskowania jakichś machinacji wsteczno-klasowych — w żadnym razie. *Kami.*

Niemiecka krzywda z powodu pożyczki dla Polski.

Niemcom się stała krzywda wielka. Polska dostaje pożyczkę... i może nie jedną.

Jest to cios okropny i niezasłużony... jeden z wielu, jakie od dziesięciu lat na ten kraj „bojaźni Bożej" spadają.

Najsamprzód „podłe narody", które wojnę powinny były przegrać — wygrały ją bezczelnie; później Polska, która wogóle już dawno nie istniała według „naukowych" źródeł niemieckich — ożyła, powstała z niczego i — stoi... A dalej — o zgrozo — do Polski przyłączyły się prowincje, w których miało już nie być wcale Polaków tylko mówiący chwilami po polsku prusacy... Do tego wszystkiego w prowincjach tych okazało się właśnie 90 proc. Polaków — takie rzeczy zdenerwować mogą najpocciwszego szowinistę... Wreszcie... teraz — Polska dostaje pożyczkę — ta Polska, o której z ogromnym nakładem pieniędzy i pracy głosiło się wszędzie, że jest tylko państwem sezonowym, niezdolnym do życia, że jest tworem, który sam wkrótce się rozleci w gruzy.

I — wszystko na marne — tyle starań, tyle wysiłków pomysłowości — tyle pieniędzy...

W Londynie, w Nowym Jorku... i w stolicach innych krajów... setki ajentów niemieckich miało za zadanie przekonywać kogo należało, że Polska, to kraj barbarzyński o stosunkach niepewnych, o gospodarce szalonej i bezmyślnej... że — jest to — w całym tego słowa znaczeniu — państwo sezonowe.

Tymczasem... niewdzięczni Anglicy nie dali się przekonać — nie uszanowali nawet ani nakładu pracy, ani nakładu pieniędzy... które poczciwi Niemcy wkładali jedynie po to, by ostrzec kraje anglosaskie przed zrobieniem „złego interesu"...

Taką bywa wdzięczność ludzka.

Nie pomogło nawet zerwanie rokowań handlowych polsko-niemieckich, a przecież posunięcie to, ten tylko cel miało na widoku, miało być dobitnym rzeczowym argumentem, świadczącym, że z Polską nie warto zawierać żadnych interesów — bo to kraj niepewny i — bez Niemiec nic nie znaczy — bez ich pomocy absolutnie sobie rady dać nie będzie mogła.

Cóż teraz robić w takiej okropnej sytuacji?

Ajenci są porozrzucani w różnych krajach — trudno ich odrazu zredukować — i tak trzeba płacić, — niech więc krzyczą dalej... Prasa także... a jakże... są dzienniki kupione — są kupieni wydawcy i dziennikarze... we Francji i gdzieindziej, więc niech dalej Polskę smarują na czarno — niech krzyczą... krzyczą... krzyczą...

Zresztą jak tu nie krzyczeć kiedy temu, którego się chciało zarznąć zaczyna się dobrze powodzić... i to w takiej chwili, kiedy zdawało się — już... już... — tylko mu nóż do gardła przyłożyć.

Więc — krzyk. — Polska sprzedaje się Anglji, Polska dostaje wojenną pożyczkę od Anglji, Anglja daje Polsce pożyczkę wzamian za jakieś zobowiązania, — za to, że Polska podejmuje się popierać angielską akcję przeciwsowiecką.

Jakiego rodzaju mają być właściwie te zobowiązania — czego się ściśle Polska miała podjąć, kogo, gdzie, jak i kiedy popierać — o tem się rozmaicie mówi... jeszcze się będzie o tem w różny sposób mówić.. to i owo wymyśli się jeszcze... codziennie się będzie wymyślać nowe rewelacje...

...Głupich nigdzie nie brakuje, wszędzie są choć ich nie sieją, więc może się znajdą tacy, co uwierzą... choć raz jeszcze uwierzą... może się znajdzie w Anglji, w Stanach Zjednoczonych, lub we Francji, a może nawet w Polsce — jakaś opozycja, którą będzie można i tym razem sprytnie oszukać...

Rząd Marszałka Piłsudskiego zdołał wywalczyć dla Polski zaufanie sfer gospodarczych angielskich i amerykańskich — to podejrzane... bardzo podejrzane... a w dodatku — Prezydent Państwa jest chemikiem z zawodu... to już — podwójnie podejrzane...

Bracia — nacjonaliści polscy — my niemiecka prawica — my — hajmatstrojerzy — my was bardzo kochamy chociaż zjeść was pragniemy... nie dajcie się sprzedać Anglji.. pomóżcie nam zwalczać rządy Piłsudskiego, którego równie jak wy nienawidzimy...

Km

———

Reforma ordynacji wyborczej.

„Sejm przystąpił do zmiany ordynacji wyborczej", zapowiedziały dzienniki prawicowe.

Sejm? Przypominamy sobie, ile to czasu trwały prace nad ordynacją w sejmie ustawodawczym. Lata. I teraz, gdy niewiele miesięcy życia zostało naszemu staruszkowi, podejmuje on robotę — i to w warunkach znacznie mniej korzystnych.

Sejm, a raczej powiedzmy skromniej, stronnictwa, które chcą sobie grunt wyborczy odpowiednio urobić, zdają sobie sprawę z trudności sytuacji. Zgóry więc rezygnują z opracowaniem ustawy i gotowe są zadowolnić się uchwaleniem dyrektyw, a następnie pozostawić rządowi sprawę do zadekretowania.

Postępowanie wcale dogodne. Wszystko sprowadza się do rezolucji, którą nie trzeba opracowywać według artykułów — a można zwyczajnie ryczałtem uchwalić. Niech potem sobie rząd robi. Opozycja zostaje skrępowana i wyrzucona za nawias. Nie pozwoli się jej nawet dojść do szczegółów.

Oto jest metoda, zwana w języku endeckim parlamentarną.

A treść owych dyrektyw?

Przedewszystkiem zmniejszenie ilości mandatów, a to „dlatego, żeby wprowadzić posłów rozumiejących powagę chwili dziejowej". Cóż za cynizm mówić! To właśnie w szeregach prawicy i Piasta najwięcj jest różnych półanalfabetów! Zmniejszenie ilości mandatów ma zupełnie co innego na względzie. Celem jego ukrytym jest wyeliminowanie od walki o mandaty stronnictw mniejszych, to jest takich, które posyłają do sejmu istotnie najlepsze swe siły. Skutek zaś może być tylko jeden — niemoralne blokowanie się słabszych nie w imię zasad — lecz w imię mandatów.

Ale pod tym względem idą projektodawcy jeszcze dalej. Tylko partjom wolno zgłaszać kandydatury. Jeżeli zgłasza je kto inny, trzeba złożyć kaucję 2 000 zł w złocie, która przepada, jeśli na kandydata nie padnie co najmniej tysiąc głosów.

Jednem z kardynalnych praw obywatelskich jest t. zw. demonstracyjne głosowanie nawet bez widoków zwycięstwa. Otóż wolno według wskazań ordynacyjnych Chjeno-Piasta głosować w ten sposob na białoruską Hromadę — bo jest stronnictwem, wolno na komunistów, — ale nie wolno na ogólnie szanowaną osobistość. Grupa bezpartyjna musi tyle dać dwutysięczek, ilu kandydatów postawi.

Nawet listy państwowe, owe premje za zdobyte mandaty, nakazano zachować. A jeśli zważymy, że domagają się stron-

[2]) Współzawodnictwo.

nictwa prawicy okręgów jednomandatowych, to dojdziemy do przekonania, że to już odwrotność zupełna nakazanej przez Konstytucję proporcjonalności. To się nazywa obrona Konstytucji w języku prawicy.

Ani metoda postępowania, ani takie dyrektywy nie są do przyjęcia. Jeżeli rząd ma dostać pełnomocnictwa do zadekretowania ordynacji, to pełnomocnictwa te nie mogą być ograniczone. Przedewszystkiem dlatego, że dyrektywy, to forma nieznana w prawie konstytucyjnem, to jajko kukułcze, z którem niewiadomo co zrobić.

A U.

Szkoła w Polsce i jej zadania.

(Wywiad z p. min. oświaty dr. G. Dobruckim).

Przedstawiciel Polskiej Agencji zwrócił się do p. Ministra Oświaty dr. Gustawa Dobruckiego z prośbą o wyrażenie opinji swojej co do przyszłego ustroju szkolnego w Polsce, jak również zadań, jakie podejmie Rząd w kierunku uregulowania spraw szkolnych dla mniejszości narodowych.

— Na jakich podstawach, zdaniem Pana Ministra — winien opierać się przyszły ustrój szkolny w Polsce?

— Podstawą ustroju szkolnego u nas winna być 7-klasowa szkoła powszechna. Jako społeczeństwo demokratyczne musimy zapewnić ogółowi obywateli możność osiągnięcia tego poziomu intelektualnego jaki obowiązuje w państwach kultury zachodniej. Zatem jako społeczeństwo biedne, musimy kształcenie ogólne urządzić tak, by ułatwić w pewnych okresach odchodzenie do studjów zawodowych różnego typu. Ludzie muszą się u nas wcześnie zaczynać się wyrabiać. Trzeba więc młodzieży, która zyskała już pewien zapas wykształcenia ogólnego, umożliwiać przejście na drogę, na której nabędzie wiedzę fachową, zapewniającą samodzielność materjalną.

W ten sposób życie dyktuje nam zwiększoną troskę o szkolnictwo zawodowe. Przedewszystkiem trzeba nam więcej kształcenia zawodowego. Zbyt mało następnie zwraca się obecnie uwagi na specjalizację zawodową, poświęcając w szkole zawodowej za dużo czasu na kształcenie ogólne, które przecież nie należy do zadań szkoły zawodowej. Szkolnictwo zawodowe nie powinno być konkurencją dla szkoły ogólnokształcącej, nie powinno dawać tego, co ona daje, lecz ma być jej nadbudową w sferze życia praktycznego.

— Jak prędko nastąpi w samem Ministerstwie uzgodnienie stanowisk w sprawie reformy?

— Ogólna dyskusja nad tą sprawą jest już ukończona, obecnie prowadzi się prace nad stylizacją projektu ustawy.

— Czy przed ostatecznem wykończeniem projektu nie zechce Pan Minister zasięgnąć opinji szerokich sfer społeczeństwa, a w szczególności przedstawicieli kół nauczycielskich?

— Oczywiście, że tak. Przyszły ustrój szkolny w Polsce nie może powstać jako wypracowany w gabinecie pogląd pewnej grupy ludzi, lecz musi być wynikiem głębokich dociekań z jaknajszerszym udziałem społeczeństwa, którego istotnym potrzebom ma odpowiadać. Dlatego projekt ustawy będzie poddany opinji kompetentnych i zainteresowanych czynników, które przez rzeczowe ujęcie sprawy będą mogły wpłynąć na ukształtowanie przyszłego ustroju szkolnego.

— Jakie jest zdanie Pana Ministra co do roli szkoły wogóle?

— Szkoła ma dwa zadania: wychowywać dobrych obywateli Państwa i dawać im możliwie najlepsze przygotowanie do życia praktycznego.

— Czy na tej drodze nie możnaby rozwiązać sprawy szkolnictwa mniejszościowego?

— Jestem przekonany o tem. Praworządność w dziedzinie szkolnictwa — to naczelne hasło do rozwiązania piętrzących się tutaj trudności. Mam na myśli nie papierowe traktowanie spraw, lecz praworządność z ducha — taką, którąby wszystkim obywatelom, równym wobec Państwa, dawała równe prawa wobec szkoły. Szkolnictwo jest jedną z funkcyj Państwa o charakterze ściśle określonym, społeczno-pedagogicznym i nie powinno nigdy tracić tego charakteru przez wkraczanie w niewłaściwe dziedziny.

Stoję tu na twardym gruncie Konstytucji, która liczy się z wolą ludności i przewiduje zakładanie szkół mniejszościowych. Idąc w tym kierunku będę popierał rozwój szkół prywatnych, zakładanych dla mniejszości narodowych, będę udzielał im prawa publiczności, skoro do tego dojrzeją, a gdy nabiorą wartości twórczych dla Państwa, nastanie też chwila uznania ich za państwowe. Podkreślić również muszę, że zadaniem administracji szkolnej jest popieranie rozwoju szkolnictwa w Polsce, a nie utrudnianie go przez bezmyślną biurokrację. Wizytacje szkolne winny mieć charakter fachowej, życzliwej ekspertyzy, a nie policyjnego śledztwa. Celem jest nie krytyka stosunków szkolnych, nie dokuczliwe przeszkadzanie w pracy pedagogicznej, lecz istotna naprawa systemu oświatowego, dzięki której chcemy uzyskać obywateli światłych, a zarazem przygotowanych do twardej walki o byt.

Zawód Sokołów Poznańskich.

Możemy dziś już z pewnego dystansu spojrzeć na wizytę pana Prezydenta w Poznaniu i towarzyszące jej okoliczności.

Jak wiadomo sokoli odmówili udziału w szpalerze organizacyj przysposobienia wojskowego wystawionym na powitanie Dostojnego Gościa, krok swój motywując zasadniczą niemożliwością stania w jednym szeregu ze strzelcami.

Sokoli chcieli w ten sposób uderzyć w „Strzelca". Chybili jednak i tym razem. Uderzenie zwróciło się przeciwko nim samym.

Drukując oświadczenie władz sokolich o zamierzonym akcie sabotażu usłużna sokołom prasa wyrażała przekonanie, że sokoli oraz rzekomo solidaryzujący się z niemi hallerczycy nie zostaną odosobnieni i przyłączą się do nich pozostałe organizacje przysposobienia wojskowego.

Cóż za zawód!

Sokoli jednak okazali się osamotnieni.

Wszystkie organizacje przysposobienia wojskowego nie wyłączając hallerczyków stanęły zgodnie w jednym szeregu ze Związkiem Strzeleckim. Zabrakło tylko sokołów.

Co więcej. Poznańskie władze sokole znalazły się w odosobnieniu w łonie własnej organizacji. Związki sokole poszczególnych powiatów Wielkopolskich protestują przeciwko uchwale władz sokolich w Poznaniu. Zarządy powiatowe w Kempie i Ostrzeszowie wysłały depesze na ręce wojewody Bnińskiego z oświadczeniem, iż nie solidaryzują się ze stanowiskiem poznańskiej centrali. Akcja ta ma objąć całą Wielkopolskę.

Głos szarej masy sokolej i sokolich władz powiatowych być może przekona wreszcie „wodzów" „Sokoła", że w swej walce ze „Strzelcem" zabrnęli zadaleko.

Jest przytem rzeczą bardzo charakterystyczną, że nawet organ N.P.R. prawicy „Głos Codzienny" potępia stanowisko sokołów poznańskich, pisząc w artykule wstępnym poświęconym tej sprawie:

„Wszakże z całą pewnością nie był to moment właściwy dla demonstrowania światu drobnych naszych rozterek wewnętrznych... Sytuacja ogólno - polityczna tuż za naszą granicą zachodnią wymagała demonstracji naszej pełnej jednolitości i spoistości"...

„Sokolstwo poznańskie dokonało demonstracji politycznej. Według nas — zbędnej i chybionej“.

„Nie zasłużył na nią Prezydent Rzplitej, który nie jechał do stolicy Polski Zachodniej godzić zwaśnionych synów jednej ziemi, jeno po to, aby niemcom, warczącym na łańcuchach przymusów politycznych, pokazać Polskę jednolitą i zgodną“.

A więc: zawód, odosobnienie i potępienie — oto skutki bezsensownej politycznej roboty „wodzów“ Sokoła poznańskiego.

Czy nie lepiej zabrać się do — gimnastyki, która w Sokole upada?

———

Gdzie my żyjemy?

Dnia 30 maja z. r. t. j. w przeddzień wyboru prezydenta, w kościele parafjalnym w Lipnie ks. Jan Ryglewicz wygłosił kazanie — nie jak zwykle, ale — zrobił w kościele rodzaj wiecu, poruszając jedynie sprawę wypadków majowych, i nie oszczędzając przytem osoby Marsz. Piłsudskiego.

Ludzie zaczęli powoli sarkać, aż wreszcie odezwał się głos: „Tu Kościół — do słowa Bożego, a nie do polityki! My chcemy rządów Piłsudskiego.“

W mieście oczekiwano, że ksiądz za nadużycie ambony do rzucania obelg i oszczerstw zostanie pociągnięty do odpowiedzialności. Tak samo on też myślał widocznie i chodził czas jakić cichy i pokorniutki.

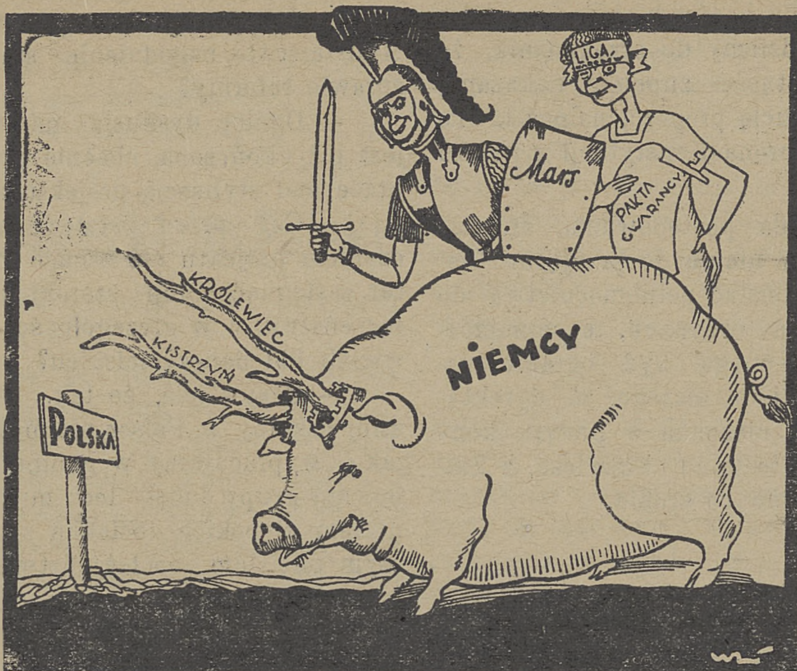
Niedługo jednak potem nabrał znowu tupetu — a jednocześnie prokurator przy sądzie okręgowym we Włocławku nadesłał akt oskarżenia przeciw Wojciechowi Trykaczowi lat 57 liczącemu, niekaralnemu polakowi. Oskarżenie powołuje się na art. 75 k. k. i za wzniesienie okrzyku nieprzystojnego: „tu nie wiec i nie polityka — my chcemy rządów Piłsudskiego“.

Trykacz stanie przed Sądem Okręgowym we Włocławku, przed tym samym sądem, który skazał już kilku robotników z Nieszawy na karę po dwa tygodnie aresztu za okrzyk „Niech żyje Piłsudski“ podczas posiedzenia rady miejskiej w Nieszawie.

Ciekawem byłoby wiedzieć jakby się ten sam ksiądz i ten sam prokurator zachowali, gdyby podobne zdarzenie miało miejsce jeszcze za jenerał-gubernatorowania Beselera i gdyby p. Trykacz wzniósł okrzyk na rzecz Ludendorfa.

———

P. T. Prenumeratorów i Kolporterów prosimy o wpłacenie zaległej prenumeraty!



Sprawa to niesłychana—na wszystkie bogi;
Świni, co tak znana, wyrosły... rogi.

Posłuchaj świnio, morał stąd taki:
Zważ—w Polsce mogą wziąć cię na .. flaki.

Z całego świata.

— W niemieckich kołach gospodarczych omawiają żywo sprawę zerwania rokowań niemiecko-polskich. Słychać nawet, że Reichsverband przemysłu niemieckiego, w którym wielki przemysł reńsko-westfalski odgrywa rolę decedującą, oświadcza się nagląco za ponownem podjęciem rokowań.

— Socjalistyczny „Vorwaerts“ w związku z dyskusją parlamentarną w sprawie fabrykacji granatów w Rosji sowieckiej dla niemieckiej Reichswehry oświadcza, że obecnie nie ulega wątpliwości, iż Moskwa, która tak gorliwie agituje za rewolucją światową, równocześnie uzbrajała nacjonalistyczną kontrrewolucję w Niemczech. Jeszcze w r. 1926 w październiku transportowano amunicję sowiecką do Niemiec w wielkiej ilości.

— W Budapeszcie aresztowano 70 komunistów, którzy zeznali, że Sowiety przygotowywały na Węgrzech wielki spisek komunistyczny i udzielały poważnych subsydjów pieniężnych węgierskiej organizacji skrajnych socjalistów.

— Do Szanghaju przybyła nowa eskdadra angielska. Wraz z nią przyjechał główny dowódca generał major Duncau, jego sztab, oraz dalszych 1600 żołnierzy wprost z Anglji.

— Japońskie pisma donoszą że Rosja sowiecka wysłała do Kantonu 7 miljonów dolarów z warunkiem jednak, że propaganda antyangielska nie zostanie przez Kanton zaniechana.

— W tych dniach skazano w New-Yorku pewnego przemytnika alkoholu na miljon dolarów kary i jeden dzień aresztu.

— W Paryżu, w amfiteatrze Sorbony odbyła się olbrzymia manifestacja na cześć przybyłego z Polski z inicjatywy Stowarzyszenia Przyjaciół Polski Boya-Żeleńskiego, tłómacza arcydzieł literatury francuskiej.

— Rząd litewski podjął nowe represje w stosunku do mniejszości polskiej. Między innymi aresztowany został niejaki Józef Domejko i sześciu jego towarzyszów w jednej ze wsi, leżącej w pobliżu granicy polsko-litewskiej.

Z Polski.

— Z powodu konfiskaty przez komisarjat rządu odezwy „Ligi obrony praw człowieka i obywatela“, klub PPS zgłosił wczoraj do łaski marszałkowskiej interpelację, w której zaznacza, że odezwa wspomniana domaga się tylko wykonania prawa i stosowania legalności wszędzie, a więc i w więzieniu. Interpelanci zapytują ministra sprawiedliwości, co zamierza przedsięwziąć, aby konstytucja, gwarantująca obywatelom wolność słowa była przestrzegana.

— Z prezydjum Rady Ministrów donoszą urzędowo: Wobec licznych zapytań, zwracanych z różnych stron do przedstawiciela Rządu podaje się do wiadomości, że dziennik „Głos Prawdy“ nie jest w żadnej mierze wyrazem poglądów sfer rządowych i że Rząd żadnej odpowiedzialności za enuncjacje „Głosu Prawdy“ nie ponosi.

— Rząd ma zamiar w najbliższym czasie nabyć w stoczni włoskiej cztery okręty motorowe o pojemności 3.500 ton każdy, po cenie 100.000 funtów. Tran

sakcja ma być przeprowadzona z firmą „Lloyd Triestino“.

— Przybyła do Warszawy i przyjęta została przez Prezydenta Rzeczypospolitej delegacja Hucułów z powiatu kossowskiego, która w związku z krążącemi wciąż jeszcze, niczem nieuzasadnionemi pogłoskami o rzekomem odstąpieniu części Pokucia Rumunji, złożyła wyrazy lojalności wobec głowy państwa.

— Na linji granicznej między słupami 336 i 337 patrol K. O. P. zauważył przekradającego się osobnika, który nie zważając na okrzyki żołnierzy, począł uciekać, a w momencie, kiedy spostrzegł, że nie zdoła uciec, wyjął z pod kożucha krótki karabin i wystrzelił do siebie. Strzał był śmiertelny. Wyjaśniło się, że jest to niejaki Michał Kienkiewicz, wybitny członek białoruskiej Hromady.

— Znany pisarz rosyjski M. Arcybaszew, znajdujący się obecnie na emigracji w Polsce i wraz z p. Filosofowym, kierujący rosyjskim dziennikiem, drukowanym w Warszawie „Za Swobodu“—zmarł w szpitalu wojskowym dn. 3 b. m. nie odzyskawszy przytomności.

— Na lotnisku w Toruniu w czasie lotu ćwiczebnego nastąpiło zderzenie dwóch samolotów 4 płk. lotniczego, prowadzonych przez por. pilota Niewiarowskiego, oraz st. sierżanta pilota Krajewskiego. Aparaty runęły na ziemię, zdruzgotane doszczętnie. Obaj piloci w stanie b. ciężkim przewiezieni zostali do szpitala, gdzie st. sierżant Krajewski wkrótce zmarł.

— W seminarjum hebrajskiem w Wilnie odbył się pierwszy egzamin państwowy w języku hebrajskim. Na egzamin przybył z ramienia ministerstwa oświaty dr. Kliszczyński, jako przedstawiciel kuratorjum obecny był dr. Pizło. Egzamin zdało 13 wychowanków seminarjum.

— Wedle krążących pogłosek na djecezję włocławską ma być powołany ks. biskup Bandurski, zamieszkały w Wilnie a przez cały szereg lat pomijany przy obsadzeniu djecezji.

———

Hołd Andrzejowi Strugowi.

Wręczenie nagrody im. Orzeszkowej.



W Towarzystwie literatów i dziennikarzy odbyło się uroczyste wręczenie pięknego dyplomu członka honorowego Towarzystwa oraz nagrody im. Orzeszkowej Andrzejowi Strugowi. W imieniu T-wa literatów i dziennikarzy oraz kasy literackiej wygłosił gorące przemówienie prezes Stanisław Liwicki, podkreślając że Andrzej Strug jest trzecim laureatem tej nagrody, po Żeromskim i Sieroszewskim. Nagroda ta skromna pod względem materjalnym, posiada jednak to doniosłe znaczenie, że jest nagrodą, przyznawaną przez najstarsze instytucje, gromadzące w swem łonie literatów i dziennikarzy polskich. Jest ona wyrazem uznania i hołdu, zarówno dla nieprzemijających twórczych wartości literackich jak również doniosłego znaczenia w życiu narodowem i społecznem Polski całej twórczości Struga.“

Andrzej Strug podziękował w pełnych prostoty słowach za to niezwykłe wyróżnienie, poczem odbyło się skromne przyjęcie w gronie około 20 osób, w którem m. i. wzięły udział prezydja obu Stowarzyszeń, przyznających nagrodę oraz Penklubu.

W czasie przyjęcia Andrzej Strug, na prośby zebranych, opowiedział, jak rozpoczynał swą pracę literacką przypisując wejście swe w szranki literackie — więzieniu oraz przypadkowi, gdyż pierwsza nowela została wydrukowana bez jego wiedzy i zgody pod pseudonimem Andrzeja Gąsienicy.

Wśród serdecznego nastroju wygłoszono szereg toastów. Niezwykle silne wrażenie wywołał zwięzły a gorący toast, wzniesiony w imieniu młodych literatów polskich przez Juljana Ejsmonda, który oświadczył: „Są pisarze, których się uwielbia i podziwia, Strug jest tym, który miłość całego młodego pokolenia zgobył sobie na zawsze. Ta nieprzemijająca miłość młodego pokolenia dla Niego niechaj będzie Mu odznaką „Za wierną służbę“. Następnie przemawiali pp. mec. Śliwoski, Lucyna Kotarbińska, red. Święcicki z Berlina i w. i.

Spółdzielnia rolniczo-handlowa „Rolnik“ w Radomsku.

Już od kilku lat na terenie powiatu Radomskowskiego i Częstochowskiego dość żywo rozwija się śród gospodarzy drobnych rolników ruch spółdzielczy.

Coraz liczniejszą jest gromada światłych obywateli—chłopów, którzy rozumieją, że dźwignąć drobne rolnictwo z upadku, podnieść zamożność i stan gospodarczy wsi, a jednocześnie rozwinąć świadomość społeczną i obywatelską ludu — można przedewszystkiem przez organizowanie spółdzielni. To, czego nigdy nie jest w stanie osiągnąć jednostka, łatwo zdobyć może zespolona i zorganizowana gromada.

Jednoczą się silni, aby tem większą stworzyć potęgę. Mają swoje syndykaty i związki, swoje spółki akcyjne i centrale bogaci obszarnicy i kapitaliści — i dlatego ogromny wpływ wywierają na politykę gospodarczą państwa, z krzywdą dla całego obozu pracującego. Choć ich liczbowo jest niewielu, są potężniejsi od miljonowej rzeszy ludowej.

Tembardziej więc jednoczyć się w spółdzielnie powinni drobni rolnicy, bo wtedy stworzą potęgę gospodarczą, która da im dobrobyt i da siłę do rządzenia państwem.

Bez zorganizowania się chłopów i całej masy pracującego ludu w spółdzielnie kredytowe, rolniczo-handlowe, spożywcze i wytwórcze nie może być mowy o Polsce Ludowej.

Rozumieją to dobrze wrogowie sprawy ludowej, wrogowie demokracji. I dlatego monarchiści, czy bolszewicy, faszyści czy klerykali, cały obóz czarnej reakcji wszelkiemi siłami stara się zwalczać ruch spółdzielczy śród ludu.

Boją się też ruchu spółdzielczego wszelkiego rodzaju spekulanci, paskarze i pośrednicy, bo każda spółdzielnia, dobrze prowadzona, chroni lud od ich wyzysku i nie pozwala żerować na pracy innych.

Nie wolno się zrażać tem, że śród ludu wiejskiego mało jest wyrobienia i mało przygotowania do pracy spółdzielczej. Tego wyrobienia i przygotowania nie zdobędzie wieś inaczej, jak tylko przez praktykę.

Każda spółdzielnia wychowuje swoich spółdzielców. A chociaż przez nieudolność, a nieraz i przez nieuczciwość ludzką może się zachwiać, a nawet upaść, to jednak ogół wynosi doświadczenie, zaczyna rozumieć popełnione błędy, odsuwa niedołęgów i złodziei i powierza dalszą pracę spółdzielczą tym, którzy

wykazują większe po temu zdolności, większe zrozumienie i uczciwość.

Przykładem tego jest spółdzielnia Rolniczo-Handlowa „Rolnik“ w Radomsku. Przeszła ona początkowo okres dość szybkiego rozwoju, a następnie dzięki kryzysowi gospodarczemu, który tak silnie odbił się na drobnem rolnictwie jak również z powodu nieudolnej i niedbałej gospodarki poprzedniego zarządu, a nawet dzięki złej woli i nadużyciom niektórych pracowników, zaczęła chylić się do upadku.

Dzisiaj jednak, gdy Rada Nadzorcza i udziałowcy zrozumieli, na czem polegało zło, gdy usunięto lichy zarząd i nieodpowiednich pracowników, gdy uporządkowaną została wewnętrzna organizacja spółdzielni, krótko mówiąc, gdy doświadczenie wykazało błędy poprzedniej gospodarki, których się obecnie unika, to spółdzielnia zaczyna coraz mocniej stawać na nogi i nietylko, że o jej upadku mowy być nie może, ale ma ona wszelkie widoki dalszego rozwoju.

W następnym artykule poświęcimy nieco więcej uwagi tej spółdzielni, uwzględnimy pokrótce jej historję dotychczasową i scharakteryzujemy te cele i zadania, jakim ona ma służyć na przyszłość.

———

Z powiatu Radomskowskiego.

Wieś Lgota Mała oddalona od stacji kolejowej Teklinów o 2 kilometry idzie dość szybko z postępem, a więc 1926 r. zbudowano murowaną szkołę z pomieszczeniem na 7 klas za własne fundusze to jest na koszt 82 gospodarzy.

Szkołę wybudował komitet złożony z gospodarzy miejscowych z przewodniczącym komitetu Henrykiem Danielewiczem, miejscowym obywatelem ziemskim, jednym na tysiąc w Polsce.

Jacenty Koćwin, Józef Hamela, Ignacy Śniady, Antoni Ziemba i Michał Zasempa, członkowie komitetu, wszyscy gospodarze, których nazwiska podajemy na wieczną pamiątkę i przykład dążenia chłopa polskiego do oświaty samodzielnie o swych własnych siłach.

Za przykładem starszych garnie się do pracy społecznej i młodzież pozaszkolna, organizując się w oddział strzelecki, liczący około 30 strzelców, zapełniającyah wioskę po pracy śpiewem i ćwiczeniami.

Jest też koło żeńskie i męskie młodzieży wiejskiej, liczące przeszło 20 osób.

Obie te organizacje zgodnie i przykładnie pracują, urządzając wspólnie w lokalu szkolnym przedstawienia amatorskie pod przewodnictwem nauczycielki p. Rosiakówny, urządzane są też często zabawy ludowe, dające fundusze na cele oświatowe, to też czyta się w organizacjach książki i gazety i myśli się o bibliotece; jest w tym wiele zasługi starego Wyzwoleńca ob. Kucharskiego, który jest duszą wszystkich poczynań dążących do postępu i oświaty wsi polskiej.

Brak we wsi kółka Rolniczego i spółdzielczego, mleczarni i kasy Stefczyka, co podniosłoby kulturę uprawy roli, oraz chodowlę inwentarza, ale mamy nadzieję, że jak uprzątną się z kłopotami budowy szkoły to pomyślą niezwłocznie i o tych tak bardzo pożytecznych instytucjach tak dla gospodarzy jak i Rzeczypospolitej.

Życzymy Wam Obywatele ze wsi Lgota Mała abyście dalej szli naprzód tą drogą, do tej pory bowiem daliście dzielny przykład.

Ludowiec z Radomska.

———

Konfiskata odezwy Ligi Obrony Praw Człowieka i Obywatela.

Odezwa Ligi Obrony Praw Człowieka i Obywatela do więźniów politycznych została skonfiskowana przez władze polskie. Odezwa zawiera wyraźne odgrodzenie się od akcji komunistycznej szerzącej oszczerstwa o t. zw. białym terrorze w Polsce, następnie zaś wysuwa szereg ostro redagowanych zarzutów przeciwko więziennictwu polskiemu w traktowaniu procesów politycznych w sądach. Odezwę podpisali sen. sen. Pozner, Limanowski, posłowie Smiarowski i Thugutt, adwokat Berenson, Dąbrowski, Szumański, Kikiewicz, Andrzej Strug, Jan Nepomucen Miller, Zofja Nałkowska-Gorzechowska, Iza Zielińska, Marja Dąbrowska, Karol Irzykowski.

———

WACŁAW KOBYŁECKI. 16.

Wspomnienia Legjonowe.

Powoli zbliżała się zima. Zaprzestano opalania się na słońcu. Znikały charakterystyczne typy nagusów. Zaniechano zabaw i rozrywek na otwartem powietrzu. Całe życie przeniosło się do baraków.

Brak jakichkolwiek urozmaiceń dawał się ogromnie we znaki. Żołnierze całemi dniami nie wstawali ze swoich legowisk. Nic to dziwnego, bo i nie było w czem wyjść na mroźne powietrze. Niskie drewniane baraki nie zabezpieczały od mrozów. Przykrywano się w nocy papierowemi derkami wraz z głową, która rano siwiała od mrozu.

Usłyszeliśmy wówczas słowo: Łomża.

* * *

Nadszedł dzień wyjazdu. Dzień 15 grudnia 1917 roku.

Od rana panował ruch niezwykły. Od szeregu miesięcy niespotykane ożywienie. Obojętne, dokąd jedziemy, poco jedziemy — w każdym razie zmiana. Widmo Szczypiorna już będzie poza nami.

Człowiek się zawsze łudzi, że może będzie lepiej, a tajemnica nieznanego tak podrażnia nerwy.

Jakoś wesoło.

Człowiek zbiera wszystko, co nawet niepotrzebne, byle tylko nic nie zostawić po sobie. Potem zbiera się „pamiątki“. Przychodzi jakieś głupie roztkliwienie. Ile tu człowiek z siebie zostawił! Tyle cierpienia i smutku. Nawet do Szczypiorna się można przyzwyczaić.

Ale czasu niema. Zbiórka. Sprawdzanie.

Każą numera oddać.

O nie! To sobie schowamy. Każdy szybko zrywa numer i chowa do kieszeni.

Nie mamy numerów. Już dawno wyrzuciliśmy. Brodaty feldwebel zakłopotany.

Formalności skończone. Ostatnie spojrzenie na obóz i jesteśmy za drutami.

Wychodzimy na szosę i kierujemy się na stację, gdzie oczekuje nas pociąg.

Po drodze spotykamy grupki pań. Trzymają w rękach jakieś wątłe, zimowe kwiatki. Raz po raz słychsć z ich ust dyskretne szepty:

— Boże drogi, jak oni strasznie wyglądają!

— Biedni chłopcy...

Wątły, zimowy kwiatuszek pada na szosę. Niemcy brutalnie odsuwają widzów i coś gniewnie mamrocą. Nie wolno rozmawiać z jeńcami.

Ładujemy się do wagonów. Wagony osobowe, czyste. Ciepło. W każdym przedziale 5 — 6 legjonistów i jeden eskortujący niemiec. Przeważnie młodzi żołnierze, prawdopodobnie z ostatnich rezerw. Może mają po 18—19 lat. (Stare landszturmaki pozostały w Szczypiornie). Nie wiedzą również, kto my jesteśmy. Wielu z nich mówi po polsku, oczywiście gwarą śląską lub poznańską.

Koło godziny 1 popołudniu pociąg rusza. Jedzie się dobrze i wesoło. Poznajemy się z naszymi opiekunami.

(C. d. n.)

———

Sprawa egzekutorów w Kasach Chorych.

Prasa w Warszawie umieściła dnia 28 z. m. notatkę, iż Ministerjum Spraw Wewnętrznych wyjaśniło, że Kasy Chorych nie mają prawa utrzymywania własnych egzekutorów. Notatkę zaopatrzono w sensacyjne tytuły, jak np. „K. Ch. bezprawnie utrzymują falangi egzekutorów". Tego rodzaju notatka i tytuł zaalarmowała niepotrzebnie zupełnie opinję publiczną, zaniepokoiła zarówno Kasy chorych jak pracodawców.

Przedewszystkiem stwierdzić trzeba, iż sprawy kas chorych należą do zakresu działania Ministerjum Pracy, wobec czego Ministerjum Spraw Wewn. nie może tej ważnej sprawy załatwiać na podstawie opinji jednostronnej. Czynniki zainteresowane zwróciły się z zapytaniem do Min. Pracy, czy notatka jest prawdziwa, czy Min. Spraw Wewn. wydało faktycznie jakiekolwiek wyjaśnienie. Min. Pracy oświadczyło jednak, iż o sprawie tej nic nie wie, iż między temi urzędami toczy się na temat egzekutorów od dłuższego czasu dyskusja. Jak z tego wynika, informacja prasy była nieprawdziwa, a w każdym razie przedwczesna.

———

Z zebrania Komitetu Obywatelskiego Uczczenia Imienin Marszałka Piłsudskiego w Częstochowie.

Dnia 2 b. m. w lokalu Zw. Strzeleckiego odbyło się wstępne zebranie organizacyjne Komitetu Obywatelskiego Uczczenia Imienin Marszałka Piłsudskiego

Zaproszeni przez inicjujące organizacje—Zw. Strzel. i Zw. Leg.—na zebranie przybyli przedstawiciele władz państwowych, wojskowych, organizacji społecznych i politycznych, a mianowicie: p. starosta Kühn, d-ca 7-ej dyw. p. p. pułk. Nieniewski, oficerowie Przysposobienia Wojskowego p. p. major Wielgut, major Mara Mejer i kpt. Bojarski, komendant harcerstwa p. Pelc, z Zw. Inwalidów p. Kuźnicki, dyrektor Kasy Chorych p. Miłkowski, z N.P.R lewicy p. Szlęzak, z Partji Pracy p. Hołdyk, z C. T. C. p. Berdys i wielu innych.

Zebranie zagaił prezes Zw. Strzel. Dr. Parnowski, przewodniczył Dr. Okuszko, sekretarzował prezes Zw. Leg. Kobyłecki.

Po ożywionej ogólnej dyskusji wybrano tymczasowy komitet organizacyjny, w składzie 6-ciu osób.

Celem ostatecznego omówienia i ustalenia programu uroczystości postanowiono odbyć jeszcze jedno zebranie ogólne Komitetu w dniu 7 b. m. o godz. 8 wiecz. w lokalu kasyna oficerskiego przy ul. Kościuszki 24 II p. i skład Komitetu rozszerzyć zapraszając jeszcze szereg osób i przedstawicieli organizacji społecznych i politycznych, a między innemi T-wo Gimn. „Sokół" Zw. Młodzieży Chrześcijańskiej i partję Ch.-D.

———

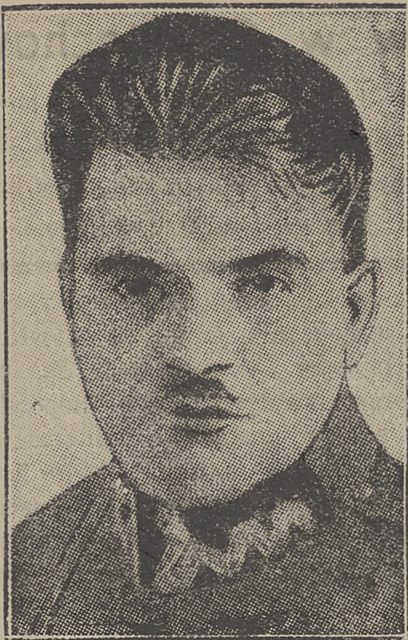
Sucha notatka kronikarska o przebiegu zebrania, na marginesie jej jednak nie możemy nie wyrazić conajmniej zdziwienia, że w Zw. Strzel. na zebraniu organizacyjnem — Komitetu Obywatelskiego Uczczenia Imienin Marszałka Piłsudskiego mogła powstać propozycja zaproszenia doKomitetu takich organizacji jak T-wo Gm. „Sokół", oraz Chrześcjańską Demokrację. Tymbardziej nas to dziwi, że gorliwymi rzecznikami takiej... koncepcji byli panowie oficerowie i to oficerowie Przysposobienia Wojskowego, niepomni tak niedawnej zniewagi, jaką przedewszystkiem im wyrządził „Sokół" w odezwie Zarządu Okręgowego T-wa „Sokół" w Częstochowie pomieszczonej w Gońcu Częstochowskim z dn. 23 | V 1926 r. której wyjątki przypominamy:

„Ostatnie wypadki w Warszawie ujawniły istnienie w Armji Polskiej grupy oficerów, zdolnych do złamania przysięgi złożonej, na wierność Prezydentowi Rzeczypospolitej".

„Taki stan rzeczy wskazuje, że podstawowe pojęcie zadań wojska i P. W. zostały naruszone".

„Z uwagi na powyższe Zarząd Okręgu T. G. „Sokół" w Częstochowie, jako organizacji P. W. uznał za konieczne, wstrzymać się od korzystania i pomocy władz wojskowych w pracach nad P.W. do czasu, **kiedy sprawiedliwość zostanie przywrócona**" (sic!? podkreślenia redakcji).

Pułkownik Ulrych



mianowany został dyrektorem Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego.

Przypominamy dalej, że nie kto inny, a właśnie Sokoli z Okręgu Częstochowskiego zniszczyli w Kłobucku emblematy p a ń s t w o w e i portret Marszałka Piłsudskiego, zaś prezes Sokoła z Kłobucka ciężko ranił z rewolweru strzelca stającego w obronie tych emblematów.

To było wczoraj, a dziś mamy świeże przykłady z Poznania, gdzie Sokół niechciał wziąć oficjalnego udziału w przyjęciu Prezydenta Rzeczpospolitej.

Czyż, nie chcąc uczcić Najwyższego Gospodarza Polski — uczciliby Marszałka Piłsudskiego?

Panom oficerom P. W. z racji ich funkcji wolno przypuszczać takie ewentualności, ale społeczeństwo nie jest skrępowane rozkazami, społeczeństwo ocenia fakty tak jak je widzi, toteż udział Sokoła w Uroczystości zakrawałby raczej na komedję, a sama uroczystość byłaby parodją.

Nie mamy jednak obaw pod tym względem — „Sokół" w uroczystości udziału nie weźmie, bo samby ją chyba urządzał, przypuszczamy bowiem, że Zarządy jak Związku Strzeleckiego tak i Związku Legjonistów lepiej znają oblicze Sokoła, a niezapomnieli chyba o jeszcze jednej odezwie Sokoła, umieszczonej w „Gońcu Częstochowskim" z dnia 25 VI 1926 r. w której między innemi jak faryzeusz pisze: „Nie z naszej winy stało się jasnem, że Związek Strzelecki — organizacja, z którą chcieliśmy nawiązać na terenie naszego Okręgu szczere i przyjacielskie (bezczelność!! p. r.) stosunki— okazał się tylko bojówką, która mając karabin w ręku — śmie (sic!? p. r.) demonstrować z partjami".

Uroczystość uczczenia Imienin Marszałka Piłsudskiego nie jest galówką, takie bowiem w Polsce nie istnieją od 1918 roku, pozostałości zaś zniósł ostatecznie Prezydent Rzplitej Ignacy Mościcki w dniu 1 lutego b. r. t. j. w dniu Swoich Imienin, które były tylko uroczystością rodzinną Czcigodnego Solenizanta.

Czci dzień Imienin Marszałka Piłsudskiego tylko ten, kto go kocha i kochał nie od dziś ponieważ jest Premjerem i Ministrem Spraw Wojskowych, ale i wtedy, kiedy był w Sulejówku i wtedy kiedy był na Moście.

Stefan Wojnar-Byczyński

———

Czytajcie i rozpowszechniajcie „REPUBLIKANINA".

Walne Zebranie

Oddziału Zw. Legjonistów w Częstochowie

odłożone zostało na dzień **13 marca** 1927 r. w I terminie o godz. 3-ej po poł. i w II terminie o godz. 3 i pół w lokalu Zw. Strzeleckiego ul. Kościuszki 24.

Zarząd uprasza o jaknajliczniejszy udział w zebraniu wszystkich członków oddziału z racji przyjazdu Prezesa Okręgu Zw. Leg. ob. Dra Madejskiego.

FELJETON TYGODNIOWY.

Początek... zaczynamy...

Niestety... Niestety! Pomimo zapowiedzianego sprawozdania z „galowego przedstawienia, które odbyć się miało w ubiegły czwartek—sprawozdania tego podać jeszcze nie mogę, gdyż w ostatniej chwili posiedzenie to zostało odwołane.

Wiem jak dotkliwie odczujecie ten zawód—ale wybaczcie im... „albowiem nie wiedzą, co czynią“. Niżej podpisanego gorszy zawód spotkał.

W przewidywaniu „dyskusji“ z użyciem błyszczących luf, energicznych ruchów i... mocnych słów, zaopatrzyłem się w maskę przeciwgazową, koszulkę stalową i w zapasowy kapelusz (to ostatnie ze względu na... porywczość chrześćjańsko-ulenowskich transportowców)— a tu masz, jak piorun z jasnego nieba, spada na mnie telefoniczny grom, zapowiadający odwołanie posiedzenia Rady Miejskiej.

To takie porządki? to taka konstytucja? Ty człeku za ostatnie złotówki, otrzymane tytułem zaliczki na poczet telefonów w.. grudniu, sprawiasz sobie strój nie tyle balowy, co obowiązujący a tu, dlatego tylko, że p. prezes Rady nic o zwołaniu posiedzenia nie wiedział, posiedzenie z taką perfidją i mozołem... krawieckim zwołane, nagle zostaje zredukowane.

Hola! czego zawiele, to i niezdrowo. Kto odwołuje? jakim prawem? Co to za jakaś tam figura, która pozwala sobie nie zgadzaś się, na coś, co postanowiono na tajnem, a ogólnem zebraniu „narodowej“ tromtadracji!

Szkandał! Zupełnie tedy pochwalamy redakcję odwołania posiedzenia i przemilczenie praw przysługujących viceprezesowi do nieliczenia się ze zdaniem prezesa.

Niech opinja publiczna wie, że jeśli nie będzie posiedzenia Rady Miejskiej, przez co utracą ciekawi rozrywkę pouczającą — to jest to wyłącznie wina prezesa.—„Prezes żąda“ odwołania posiedzenia, bo dosyć, by zrobić tumulcik — a o tem, że prezes nie polecał zwoływać tego posiedzenia, lepiej nie mówić.

Gotówby kto pomyśleć, że prezes ma prawo zwoływać Radę Miejską!

Jedno z ugrupowań radzieckich z pod znaku „narodowego“, które zasiada na tak skrajnej prawicy, że miejsca swe obrało poza prawą... ścianą sali posiedzeń, ma z okazji nietaktu prezesa złożyć w Radzie interpelację, w której domagać się będzie, aby prawo zwoływania posiedzeń radzieckich przysługiwało tylko tym, co są członkami kunsztu krawieckiego do terminatora włącznie.

Zapowiedzianej interpelacji oczekujemy, chyba wszyscy z niecierpliwością —ukróci to bowiem przesadne ambicje prezesów, których obowiązkiem winno być słuchać i zgadzać się na wszystko co im niżsi stopniem społecznym zaproponują.

I to bez żadnych sprzeciwów! A skoro im się to podobać nie będzie, niech ze swych stanowisk rezygnują i opróżnią swe miejsca — znajdą się poważniejsi kandydaci.

Są tacy, co vice-prezesowi „kurtę kroją“—będą i tacy, co prezesowi „buty uszyją“.

A wszystkim się zdawało, że to... „smuga“ światła padnie na pomrokę magistracką, a to zimny blask „księżyca marc...owego“ posrebrzył ten podrujnowany gmach gospodarki miejskiej wywołując wrażenie fałszywej perspektywy społecznej na tle której „magik - transformista“ miał zamiar zainscenizować dla siebie kondolencje, a dla swego poskromiciela wyrok potępienia.

Ale gra się nie udała! I w przyszłości również zawiedzie. *Kazbro.*

———

Z ekranu, sceny i estrady.

Teatr „Odeon“ po straszliwie „smutnej“ historji „Rycerza posępnego oblicza“ demonstruje od piątku nowy obraz z nieporównanymi komikami Patem i Patachonem w rolach bankierów, grających na „zwyżkę“ humoru w komedji p. t. „Dom bankowy Pat i Patachon“.

Jest to osiem aktów homerycznego śmiechu do „łez“. W drugim programie „sensacja, jakiej nie było“ w postaci „nadzwyczajnych“ zdjęć z wyprawy Prof. A. F. Ossendowskiego. Kto nie widział tego obrazu, nie wie, co to za rozkosz pomyśleć, że jest to... ostatnia serja tych wybitnie „krajowych zdjęć“.

Teatr „Nowości“ wyświetla wielki film wytwórni „First National Pictures“ na tak aktualny temat, jakim w dzisiejszych demokratycznych czasach jest zagadnienie — „Miłość czy tron“. Obraz ten wykonany z nadzwyczajnym wprost przepychem, stawia przed widzem taki dylemat, jakim jest to dzisiejsze, omal nie hamletowskie „być albo nie być“.

Kino Teatr „Nowy“ od soboty rozpoczął demonstrowanie dawno już oczekiwanego filmu wiedeńskiej wytwórni „Sascha“ p. t. „Dziewczątko z Prateru“. W roli głównej nasza narodowa chluba kinowa Igo Sym, który obok swietnej swej partnerki Nity Naldi oraz Almy Ondry poraz pierwszy błysnął swym talentem na międzynarodowym rynku kinematograficznym.

Drukarnia i Litografja Br. Swięckiego w Częstochowie ul. N. Marji Panny Nr. 59.